

# Druga kobieta I Dywizji

Zapytana o tamte dni, o początek swojej żołnierskiej i aktorskiej drogi odpowiada skromnie, że właściwie nie ma o czym mówić. Wszystko już dawno opisano, a życie idzie nieustannie naprzód i ludzie nie powinni dopuszczać do tego, aby z nich robiono pomniki, albo chociażby nawet pomniczki. Ale my bez intencji marmurowego piedestału chcemy po prostu przypomnieć okoliczności, w których kształtowały się postawy ludzkie, kiedy polskość oznaczał nie tylko karabin trzymany we wprawiających się dłoniach żołnierza, ale i piosenka, i wiersz polski mówiący o ojczyźnie.



Por. rez. RYSZARDA HANIN — aktorka Teatru Dramatycznego w Warszawie, prof. nadzwyczajny w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, często występująca w filmach i spektaklach TV.

Tak to się właśnie zaczęło, tam w Sielcach, w czterdziestym trzecim. Była druga kobieta, kobieta to za wielkie słowo, dziewczyna, która zgłosiła się po bilet do formującej się jednostki Wojska Polskiego — I Dywizji. Pierwszą była por. Mika, żona gen. Berlinga. Z byłym gońcem redakcji polskiej w radiu kujbyszewskim — skąd nadawano audycje w języku polskim — nie bardzo wiadano, co zrobić. Baba w wojsku, tego nie przewidywano. I tu jeszcze w tak trudnych warunkach — wszystko było dopiero w stadium organizacji. Na wszelki wypadek lepiej było się pozbyć. Odesłano ją do Moskwy, do Związku Patriotów Polskich. Wróciła po kilku dniach. Ten manewr — bumerang powtarzano jeszcze trzy razy, uparta ochotniczka trzykrotnie wracała. Aż wreszcie za trzecim razem została. Zgłaszało się więcej dziewcząt, powstawała koncepcja „babatu”, kobiecego batalionu fizylierek.

Powstała również Inna potrzeba — dania żołnierzom słowa i pieśni. Poszukiwano talentów we wszystkich jednostkach do powstającego teatryku. Wtedy jeszcze nikt nie marzył ani o znaczeniu, ani o sławie jaką późniejszy Teatr I Dywizji osiągnął. Był to najdziwniejszy teatr pod niebem, ludzie — aktorzy in spe — szli do niego pod przymusem, z rozkazu. Przecież nie „sztuki” były im w głowie, ale wojna, jak najszybciej wyzwolenie kraju. Dopiero później, gdy już powstał, docenili potrzebę jego istnienia. Teksty pisali Putrament, Pasternak, Ważyk, Szenwald. Strofy Mickiewicza, Słowackiego wyłuskali z pamięci, zdobywali instrumenty i konieczne urządzenia: światła na przykład dostarczały reflektory studebackera.

— Tu rodziła się „Oka” i „Marsz korpusu” — opowiada Ryszarda Hanin — z Sielc również wzięła początek popularna później piosenka „Warszawo, ty moja, Warszawo”. Z poetami nie było jeszcze tak źle, natomiast w ogóle nie było muzyków, stąd uciekano się do starych przedwojennych nut, dając im nowe tek-

sty. I tak na przykład Barchacz „My I Dywizja” napisał na nutę „My I Brygada”, dostał za to burę, że hej. Gorzej było z wierszem Szenwolda — „Na drogowskazie”, były tam słowa: „a Niemców trzeba bić, bić”. Program, w którym ten wiersz recytowano, oglądał jeden z towarzyszy radzieckich z „naczelstwa”, zwrócił uwagę, że przecież nie wszyscy Niemcy są jednacy, że tu o hitlerowcach powinna być mowa. Było to z całą pewnością słuszne, ale my mieliśmy wtedy jednoznaczny stosunek do sprawy — nie chcieliśmy zmieniać tekstu. W efekcie wybuchła nowa awantura na temat programu.

Później zaczęły powstawać już większe programy, ale na szczęście nie tego typu co dzisiaj przywykliśmy określać mianem składek akademijnych. Były to raczej formy kabaretowe, również i takie, które przypominały comedia dell'arte.

Chyba we wrześniu 1943 roku zgłosił się Władysław Krasnowiecki, aktor z prawdziwego zdarzenia i taki też zaczął tworzyć teatr.

Dopiero po raz pierwszy na terenie Lublina mieliśmy się zetknąć z prawdziwą teatralną publicznością, w prawdziwym teatrze.

Przybył do teatru ciężko chory Jaracz, który przed spektaklem wygłosił przemówienie. Ryszarda Hanin w swoim prywatnym archiwum, związanym z I Dywizją i teatrem przechowuje jedyny tekst tego przemówienia, pisanego wielkimi literami przez ciężko chorego Jaracza. Warto przytoczyć w tym miejscu niektóre jego fragmenty: „Chciałbym dać wyraz, jako człowiek sztuki, co czuję dziś. Byłem na uroczystości przyjęcia, byłem wstrząśnięty jako Polak. Ale w tej chwili jestem wzruszony przyjaźnią Wojska Polskiego z Czerwoną Armią. Czyż może być większe szczęście dla człowieka sztuki, która łączy wszystkich ludzi, jak widzieć ten wielki moment łączenia się człowieka z człowiekiem? Myślę, że nie ma dość wielkich ofiar dla spełnienia się tego ideału. Wznoszę toast za przyjaźnienie się świata, którego najwymowniejszym świadectwem jest dzisiejszy sojusz Armii Czerwonej z Wojskiem Polskim”.

— Występ w Lublinie był dla nas momentem nobilitacji, a fakt, że potrafił dokonać przełomu w świadomości ludzkiej miał dla mnie szczególne znaczenie — mówi Ryszarda Hanin. — Pierwsy oddaliliśmy od nich wojnę, również pierwsi widzieliśmy na ich twarzach uśmiech. I chyba właśnie to zdecydowało o moim wyborze, mimo że byłam „gwiazdą” Teatru I Dywizji.

Obecne kontakty z wojskiem to przeważnie spotkania z żołnierzami. Przy różnych okazjach jestem również zapraszana do mojej macierzystej dywizji, do I Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki.

Ostatnio zaprosił mnie minister obrony narodowej gen. Jaruzelski do obejrzenia ćwiczeń naszego wojska. W porównaniu z Sielcami... zresztą, o jakim porównaniu może tu być w ogóle mowa. Prawdę powiedziawszy, czułam się na tych manewrach, jak w środku akcji ze sztuki Lesna, tak fantastyczne i futurologiczne było to widowisko. Dopiero

z zewnątrz widać jakie radykalne zmiany zaszły w wojsku, w metodach wychowawczych.

Możę wyraźniej widzieć przemiany niż inni, bo mój kontakt z wojskiem trwa już 30 lat, właśnie tyle stuknęło.

Korzystając z tej okazji składamy por. rez. Ryszardzie Hanin serdeczne życzenia zagrania roli, o której marzy.

Zanotowała:  
KRYSZYNA ZIELIŃSKA  
(Żołnierz Wolności)